

Opowiedz mi swoją historię, a zrozumiesz moją

Tym, którzy wyrastają w środowisku niosącym na swoich barkach wielopokoleniową traumę, trudniej jest mówić o przeszłości i jeszcze trudniej ją zrozumieć. Co zatem robić, by budować otwarte i akceptujące różnorodność społeczeństwo? Można zacząć od rzeczy najprostszej – rozmowy.

Między tolerancją a akceptacją

Jak rozmawiać z młodymi ludźmi o tolerancji? Jedni robią wykłady, inni zalecają lektury i kolejne prace domowe, ale dr Jan Krajczok zabiera uczniów w miejsce, gdzie najlepiej widać jak decyzje i wydarzenia polityczne wpływają na losy zwykłych ludzi. Na niecodziennej lekcji historii, która odbywa się na terenie raciborskiego cmentarza ewangelickiego spotkają się licealiści z Rybnika i Raciborza. Choć obie miejscowości dzieli niecałe 30 kilometrów, to losy mieszkańców przedwojennego polskiego Rybnika i niemieckiego Raciborza, w którym po wojnie osiedlają się repatrianci, są różne. Żeby zrozumieć skąd biorą się nasze uprzedzenia, wystarczy prześledzić losy własnej rodziny, a potem skonfrontować je z opowieściami koleżanek i kolegów – właśnie taki pomysł ma dla młodzieży polonista IV LO w Rybniku i autor książek o Śląsku, który do współpracy zaprasza uczniów Zespołu Szkół Ekonomicznych w Raciborzu. Towarzyszy im Barbara Szymczyna – nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie.

Jan Krajczok swój autorski projekt przeprowadza od 20 lat wśród młodzieży, którą uczy w Rybniku. – Robię to przy okazji omawiania „Dziadów” cz. III A. Mickiewicza, po to, by uczniowie poczuli sens niezawinionego cierpienia. Tolerancja bywa ostatnio kategorią – wytrychem, często nadużywanym. Młodzi ludzie utożsamiają ją z akceptacją, co jest bardzo niebezpieczne. Tolerancja jest cierpliwym znoszeniem cudzej obecności i poglądów, ale nie jest akceptacją, bo to by oznaczało zakaz wyrażania opinii, a w konsekwencji naruszenie naszego prawa do wolności. W kontrakcie, który podpisuję z uczniami, ustalamy, że się tolerujemy, jednocześnie zostawiając sobie prawo do wyrażania oraz oceniania innych zachowań i poglądów – wyjaśnia nauczyciel.

Lekcja historii na cmentarzu

Uczniowie z Rybnika przygotowują historie swoich rodzin i przedstawiają je na lekcji. Gdy jedna z uczennic opowiada o pradziadku więzionym w fabryce cygar w Stanisławowie przez Sowieców, a inna o pradziadku – właścicielu tej fabryki, losy przodków zaczynają się łączyć, a wspólnych historii przybywa. I wtedy powstaje pomysł, by kolejne wyrzmiwały w kaplicy cmentarza ewangelickiego w Raciborzu, który mógłby się stać miejscem spotkań poza jakimikolwiek podziałami.

Ostatni pochówek w tym miejscu odbywa się w 1974 roku. Potem o cmentarzu już nikt nie pamięta i przez kolejne lata pozostaje on we władaniu dzikiej przyrody. Teren zarasta tak, że trudno się zorientować gdzie znajdują się groby ewangelików, których przed wojną było w Raciborzu kilka tysięcy. I w końcu pojawia się nadzieja na uratowanie tego miejsca. Część cmentarza karczuje Stowarzyszenie Odra 1945, a od roku renowacją i porządkowaniem zajmuje się Janusz Durdziński, na co dzień lekarz i mieszkaniec Rybnika, który prawie każdą sobotę spędza w Raciborzu.

Większość pomagających mu wolontariuszy to jego rodzina, znajomi, trochę parafian i pacjenci. Usuwają krzaki i chwasty, kleją i czyszczą ocalałe pomniki i odtwarzają napisy. Dzięki ich pracy licealiści mogą zobaczyć miejsca pochówków wielu młodych ludzi, którzy zamiast realizować własne marzenia, giną w kolejnych wojnach. Na pomniku poświęconym poległym w czasie I wojny światowej żołnierzom jest kilkadziesiąt nazwisk chłopców, którzy już nie wracają do swych rodzin. Są też opowiadane przez pana Janusza historie, które zapadają w pamięci bardziej, niż teksty z podręczników. Po niecodziennej wycieczce wszyscy ruszają do kaplicy, gdzie czeka ich poczęstunek i najważniejsza część spotkania, czyli rodzinne historie i dyskusja o tolerancji.

Jak to jest zostawić dom

Dominika przynosi na spotkanie dokumenty pradziadków od strony mamy. To karta ewakuacyjna i wniosek o przyznanie prawa własności nieruchomości ziemskiej na Ziemiach Odzyskanych. Jej prababcia Katarzyna pochodzi z Daszawy w powiecie Stryj, który w 20-leciu międzywojennym należy do Polski. Gdy obwód lwowski zostaje po wojnie przyłączony do ZSRR, zostawia dom, gospodarstwo i wraz z 4-letnim synem Romanem i półtoraroczną córką Stasią, wyrusza w podróż do nowej Polski. Na Ziemi Odzyskane przyjeżdża w sierpniu 1945 roku. Dostaje przydział do Dzierżysławia w gminie Kietrz, gdzie przez rok mieszka w domu razem z jego niemieckimi gospodarzami. – Po 1945 roku mieszkańcy Raciborszczyzny albo muszą uciekać, albo zostają wyrzuceni z domów, a na ich miejsce przyjeżdżają ludzie zza Bugu – wyjaśnia uczniom dr Krajczok i dodaje, że ci drudzy, na spakowanie się i opuszczenie swoich domów dostają 20 minut. – Jak to jest zostawić cały dorobek i zostać zmuszonym do zamieszkania w obcym miejscu? O tym dowiaduję się, gdy rozpoczynam naukę w raciborskiej „Budowlance”. Połowa moich kolegów to potomkowie mieszkańców Kresów. To co przeżywają te rodziny, dla mnie, Górnoślązaka, jest nie do pojęcia. Ci ludzie przyjeżdżają na Ziemi Odzyskane, odbudowują zniszczone miasta, ale nie dbają o swoje nowe domy, bo wiedzą, że nie są u siebie. Pierwsze pokolenie wciąż ma nadzieję na powrót do domu – tłumaczy zebranych w kaplicy.

Emilka przedstawia historię pradziadka, który pochodzi spod Stanisławowa, czyli miejscowości leżącej na terenie dzisiejszej Ukrainy. Gdy wybuch wojna, w obawie przed wcieleniem do wojska, pełnoletniemu chłopcu rodzina zmienia datę urodzenia z 1927 na 1929 rok. Potem pozostaje już tylko ucieczka do lasu, gdzie ukrywa się z kolegami w oczekiwaniu na koniec wojny. Pokój nie oznacza jednak końca kłopotów. Rodzina dostaje rozkaz natychmiastowego opuszczenia domu. Razem z matką i rodzeństwem jedzie w bydłowych wagonach najpierw do Wrocławia, a stamtąd do Kłodzka. Kilka lat później, babcia Emilki, wraz z jej mamą, w poszukiwaniu pracy przyjeżdża do Raciborza.

Żołnierze Wehrmachtu śpiewają polski hymn

Tobiasz, który jest uczniem IV LO w Rybniku opowiada o swoim pradziadku Emanuelu, który przychodzi na świat w 1927 roku, gdy miasto należy już do Polski. Mieszka w dzielnicy Smolna, niedaleko kościoła franciszkanów i prowadzi normalne życie. Mając zaledwie 17 lat zostaje powołany do niemieckiej armii i wysłany do

pracy w holenderskiej kopalni. W 1945 roku, przez Niemcy i Czechy, ucieka do domu. – Jak mieszkańcy Rybnika przymusowo wcieleni do Wehrmachtu jadą na front to z wagonów rozchodzi się gromki śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła”. Niemcy nie reagują, bo potrzebne jest im mięso armatnie w postaci Górnoszlazaków – dodaje dr Krajczok.

Blanka nie może opowiedzieć swoim rówieśnikom co przeżywa jej rodzina, gdy do Nędzy wchodzi radziecka armia, bo mimo upływu lat, wspomnienia są dla nich zbyt bolesne. Z opowiadań innych mieszkańców wie, że Rosjanie niszczą wszystko, co spotykają na swojej drodze, a ponieważ wkraczają na tereny niemieckie, z ludnością cywilną obchodzą się niezwykle brutalnie.

Paulina jest z Łukowa, który leży między Raciborzem a Rybnikiem i od razu podkreśla, że w jej rodzinie wszyscy wiedzą, że to nie Niemcy są źli tylko Rosjanie. Jej pradziadek zostaje wcielony do niemieckiego wojska i trafia do marynarki wojennej. Ma wtedy najwyżej 17 lat i zapamiętuje zdarzenie, podczas którego Rosjanie wrzucają do morza cywili skazując ich na śmierć. Wraca do Polski jako żołnierz Armii Andersa. Jak to możliwe, tłumaczy Jan Krajczok. – Kiedy mieszkańców powiatu rybnickiego zaczynają powoływać do niemieckiego wojska, to zarówno rząd londyński, jak i biskup mówią, żeby wstępować. To brzmi trochę dziwnie, ale po pierwsze chodzi o to, żeby nie było ofiar, a po drugie, o darmowe przeszkolenie wojskowe. Gdy Niemcy zaczynają przegrywać w Afryce, to pojawia się mnóstwo jeńców z Wehrmachtu. To są w większości Górnoszlazacy, którzy po weryfikacji mają do wyboru dwie możliwości: albo iść do obozu jenieckiego, albo do wojska polskiego. Raciborzanie wybierają to pierwsze, rybniczanie – drugie. Tych jeńców do Andersa przerzuca mieszkaniac Rybnika, śląski James Bond, czyli Jerzy Malcher.

Racibórz – miasto wielu nacji i wielu kultur

Uczniowie klasy, którą przyprowadza na spotkanie Barbara Szymczyna właśnie realizują wspólny projekt z młodzieżą czeską. Czesi odwiedzają raciborski „Ekonomik”, zwiedzają miasto i poznają jego historię. Młodzi Polacy biorą z kolei udział w rajdzie organizowanym przez swoich sąsiadów w okolicach Pradziada. W ich szkole uczą się młodzi ludzie z Ukrainy, których w aklimatyzacji wspierają polscy koledzy i koleżanki. Pani Barbara przyznaje, że nie spotyka się z żadnymi objawami nietolerancji wobec młodych ludzi, którzy uciekają do Polski przed wojną. – Myślę, że niechęć do innych nacji zależna jest od środowiska, grupy rówieśniczej, w której się obracają i rodziny, czyli tego, co się chłonie w domu. Uczę historii i wiedzy o społeczeństwie, więc staram się dużo rozmawiać z młodzieżą i pokazywać im na czym nietolerancja polega, dlaczego nie powinniśmy krzywdzić drugiego człowieka, bo tym właśnie jest niechęć w stosunku do inności – mówi nauczycielka, której rodzinna historia również naznaczona jest traumą.

Barbara Szymczyna to córka prezydenta Raciborza Jana Osuchowskiego, który pełni tę funkcję dwukrotnie: w latach 1982 – 1990 oraz 2002 – 2006. Jej ojciec pochodzi spod Tarnopola, gdzie jako 7-letni chłopczyk jest świadkiem rzezi Ukraińców na Polakach. Na jego oczach ginie matka, a on, uderzony karabinem w głowę, uznany zostaje za martwego. Gdy odzyskuje świadomość, w stogu siana odnajduje ukrytą przez mamę 4-letnią siostrę, która jakimś cudem unika bagnetów. Wraz z nią ucieka

do pobliskiej miejscowości, gdzie mieszka ich babcia. W 1947 roku ostatnim transportem ze wschodu przyjeżdżają do Kietrza. Podróż 70-letniej babci z dwójką dzieci w wagonach z odkrytą platformą trwa dwa miesiące, ale sierot po rzezi wołyńskiej jest o wiele więcej. Gdy pytam panią Barbarę jak ta historia wpływa na jej życie odpowiada: Trzeba pamiętać i wyciągać z tego naukę, że nie warto ludzi dzielić. Traumatyzacja, które ukształtowały naszych przodków przenoszone są też na nas, ale kolejnych pokoleń nie można krzywdzić, trzeba wzajemnie sobie wybaczać. Racibórz jest takim ciekawym miastem, w którym wszystkie te kultury i wszystkie te nacje spotykają się i muszą ze sobą żyć. Na szczęście na razie żyją zgodnie i miejmy nadzieję, że tak zostanie – mówi pani Szymczyna.

Droga do bezpiecznej przyszłości

Jan Krajczok zachęca młodzież do podsumowania dnia. – Powiedzcie szczerze, czy to spotkanie było dla was ciekawe? Co was zainteresowało? Co wam się podobało? Po fali zachwytów nad przygotowanym dla gości posiłkiem, przychodzi refleksja. Raciborzanie przyznają, że o cmentarzu ewangelickim nigdy wcześniej nie słyszeli i nigdy wcześniej tu nie byli, a teraz widzą, że warto było. Rybniczanie zaskoczeni są zabytkami Raciborza, o którym wcześniej myśleli, że to małe i pewnie nieciekawe miasto. Wielu z nich podkreśla, jak ważne są wspomnienia mieszkańców opowiedziane przez ich prawnuków, bo to taka żywa lekcja historii.

A czym jest dla nich tolerancja? Kacper podsumowuje to tak: Dzisiaj zobaczyliśmy, jak dwóch ludzi, czyli Hitler i Stalin, może doprowadzić do tego, że w cywilizowanym świecie ludzie zaczynają się dzielić i przez te podziały powstają wojny. Ich decyzje wpływają na całe rodziny. Giną zwykli młodzi ludzie, tacy jak my, którzy chcą normalnie żyć – mówi uczeń „Ekonomika” i dostaje brawa od rówieśników.

Na koniec wszystkim uczniom biorącym udział w spotkaniu dziękuje Janusz Durdziński. – Już bardzo dawno nie było tak wielu osób w tej świątyni. Jesteście przykładem tego, że młodzi ludzie mogą tworzyć bezpieczną przyszłość. Wiecie już jak różne były losy ludzi mieszkających tu przed wami. Teraz to jest wasza ziemia, wasz kawałek podłogi i sami musicie go zagospodarować. Budujcie pięknie. Tego wam życzę.